NIWA

TYGODNIK POLSKI

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ. | Redaktor i administrator WOJCIECH SZUKIEWICZ.

Rok II. | Kurytyba, dnia 13. Marca 1913 r. | Nr. 11.

W SPRAWIE „ZWIĄZKU".

[Dokończenie]

Nareszcie w zakres działalności związkowej wchodziłyby wszystkie sprawy ogólniejszego znaczenia a jednak nie wymagające odrębnych samodzielnych instytucji. Do nich zaliczam: informowanie kraju ojczystego o warunkach bytu w Paranie, pomoc i opieka nad świeżo przybyłemi, pomoc prawna dla kolonistów. Trzy ostatnie zadania zostały znakomicie uzasadnione przez p. Szukiewicza i dlatego rozwodzić się nad niemi nie będę, najwyżej dla poparcia wypowiedzianych przez p. Szukiewicza poglądów w dwóch pierwszych sprawach mogę przytoczyć słowa p. Bagniewskiego w zastosowaniu do przychodźtwa zeszłorocznego:

„Wywołana przez najrozmaitsze żywioły oszczercza krytyka a nie przedmiotowe badanie warunków i celowości wychodźtwa zmąciła w wielu mniej energicznych przychodźcach wiarę we własne siły. Tacy powiększyli liczbę ofiar wychodźtwa do Parany" (podkreślenie moje), w sprawie zaś biura porad prawnych mógłbym dodać, iż prawnika-polaka mamy. Jest nim Dr. Michał Chmielewski, który w tym roku skończył akademję prawną w Porto Alegre. Jest to człowiek zacny, oddający się z zamiłowaniem poważnej pracy społecznej, który przy odpowiednich warunkach mógłby przenieść się do Parany.

Zdaje się, wyczerpałem wszystkie możliwe cele i zadania „Związku". Pozostaje jedynie do omówienia strona organizacyjna i tutaj zajmuję stanowisko wręcz odmienne od p. Szukiewicza, bo czy rzeczywiście „Związek powinien łączyć wszystkich polaków w Paranie a nawet w Brazylji mieszkających"?

Przedewszystkim główne zadanie „Związku": inicjatywa społeczna nie będzie zrozumiała dla wszystkich polaków a tylko dla pewnej części więcej rozgarniętych umysłowo; następnie szerokie masy pociąga się daniem realnych, bezpośrednich, jasno namacalnych korzyści a tych „Związek" będzie dawał nie tak wiele; wreszcie jak połączyć wszystkich? Zakładając może oddziały po wszystkich miasteczkach i kolonjach, gdzie się znajdują nasi rodacy? Ależ i tak różnych stowarzyszeń mamy za wiele i wszystkie one zaledwie wegetują. Więc może łącząc istniejące?

Istniejące są przeważnie oświatowe i łącząc je „Związek" musiałby się wziąć do organizowania szkolnictwa, zatracić swój charakter właściwy i wejść w drogę T-wu oświatowemu.

Jedynie w miastach mamy kilka stowarzyszeń nieoświatowych bez bliżej określonych zadań (T-wo im. Kościuszki, Kółko Młodzieży, Łączność i Zgoda etc.). Otóż należałoby wejść z nimi w bliższe stosunki, wciągnąć je do obecnej akcji reorganizacyjnej, sprawić, ażeby wspomniane towarzystwa same wyłoniły nowy związek o zakreślonym planie działania. Jedynie w miastach „Związek" mógłby się stać organizacją masową, łączącą wszystkich, bo żywioł miejski bądźcobądź zawsze jest więcej wyrobiony od wiejskiego, bo mieszkańcom miast „Związek" zapewniałby więcej namacalnych korzyści (ochrony, pośrednictwo w pracy etc.), bo ogólne warunki życia miejskiego sprzyjają więcej rozwojowi wszelkiego życia zorganizowanego. Prowincję zaś należałoby rozdzielić na kilka lub kilkanaście okręgów i w każdym z nich założyć oddział „Związku" nie liczny, lecz sprężysty i sprawny. W naszej okolicy np. (União da Victoria, Nowa Galicia, Antonio Candido, Żangada) z łatwością dałaby się stworzyć grupa, licząca 10—15 członków, która ze wszystkich swoich zadań zawsze wywiązałaby się należycie.

W swoich próbach tworzenia związku w Brazylji nie dajmy się zbyt pociągać urokowi związku w Północnej Ameryce, bo ten ostatni w rzeczywistości poza kilku dziesiątkami tysięcy członków niewielkimi wynikami poszczycić się może. Brak w nim właśnie jasnej wytycznej.

Możeby p. Dr. Szymański, jako człowiek biorący wybitny udział w Związku północno-amerykańskim i niejednokrotnie wskazujący jego wady zechciał objaśnić nam wszystkim trochę szerzej zadania, stronę organizacyjną i działalność tej sławnej dzisiaj instytucji; możeby też, kto zna bliżej działalność „Straży polskiej" w zaborze pruskim, zechciał napisać o niej do „Niwy", bo mnie się zdaje, iż ta instytucja najwięcej może dać wzorów dla nas, możeby wreszcie zabrał głos i ktoś z dawnych związkowców np. Sekretarz „Związku" dla wskazania jak sobie wyobraża przyszły „Związek", bo przecież ta sprawa chyba ich najbardziej obchodzi.

Piszemy, dyskutujemy, ażeby stworzyć dzieło, o ile możności doskonałe.

Michał Pankiewicz.

Nowa Galicja, 6 lutego 1913.

LUDU POLSKI, OBUDŹ SIĘ!



Ludu Ty polski, męczeński ludu,
Obudź się ze snu, bierz się do czynów,
Wyprostuj plecy zgarbione z trudu,
Stań do rozprawy z rodem kainów!

Gdy drzemiesz, na nic praca ofiarna
Wielu Twych synów, ich krew, ich życie...
Nie dla Twych oczu słonko w zenicie,
Bo Cię otacza noc czarna.

Tyś krew przelewał za prawa ludów,
Tyś rwał kajdany, obalał trony,
Tyś waleczności dokonał cudów,
I z głów cesarskich zrywał korony.

Gdzież twa młodzieńcza siła mocarna,
Gdzie prężność ducha, gdzie oczu gromy?
Tyś tak bezsilny, tak niewidomy,
Bo Cię otacza noc czarna.

Noc czarna gnuśnej ducha utraty,
Noc czarna waśni, zawiści, złości,
Noc czarna biernej nieświadomości,
Noc czarna hańby, niewoli, bata!

Lecz noce mają swe błyskawice,
Mają pioruny, co światło niecą,
Co rozjaśniają martwe ciemnice,
Jak złote wstęgi w przestrzeni lecą...

Ludu! wzbudź, rozpal w swym łonie siły,
Co Ci rozświecić mogą twe drogi,
Rozpręż swe barki, rozprostuj nogi
I wyjdź z letargu, wyjdź z swej mogiły.

Wtenczas się zorze zapalą złote
Przed Tobą, błyśnie jutrzeńka wiosny,
Słonko ogrzeje Twoją martwotę
I dzień nastanie jasny, radosny,

I nocy czarnej nastanie koniec,
Światłość Cię, Ludu, wokół otoczy!
Zbudź się i słuchaj! Ten życia goniec
Ten okrzyk wielki, cudny, proroczy,

Coś go z matczynej piersi ssał z mlekiem,
Co Cię dochodzi z Polski oddechem
On Ciebie z dziecka zrobi człowiekiem
On się w Twym sercu odbije echem.

Odbije echem, aż zadrżą skały
Walić się zaczną niewoli mury
I białym skrzydłem wzleci do góry
Nasz nieśmiertelny orzeł wspaniały,

Odbije echem, doda Ci mocy
Święte płomienie zapali w oku
Ujrzysz blask jutra z długiego mroku,
Bo pierzchną cienie złowrogiej nocy.

Sk.

POWSTAŃCZA MOGIŁA.

przez Elizę Orzeszkową.

[Dokończenie.]

Ale stary Jakób, który jeszcze wtenczas niezupełnie był warjatem, wziął stryja za rękę, do chaty go zawiódł i ogień rozniecił. Kupka też ludzi wcisnęła się do chaty. Mnie znowu trząść zaczęło, kiedy na stryja spojrzałem. Jezu drogi, jak on wyglądał! Twarz miał czarną, jak u murzyna, i tylko oczami wilczemi błyszczącą, odzież całutka w dziurach, ręka jedna opuszczona i bezwładna, a z włosów i odzienia woda mu potokami ciekła. Dyszał tak, że słowa przemówić nie mógł i tylko kiedy niekiedy stękał, jakby w nim coś pękało. Ludzie koło niego szeptali, pytali, nawet go za ręce i za odzież targali: on nic! Raz tylko na mnie spojrzał, i łzy potokiem ściekły mu po uczernionej twarzy. Za kołnierz od koszuli mnie schwycił i tak nagle do siebie przysunął, że aż krzyknąłem ze strachu, a potym zaczął do mnie mówić... Z początku niewyraźnie mówił, i zrozumieć nie mogłem; ale potym, nie wiem czemu, zrozumiałem, że on mi każe do dworu korczyńskiego lecieć, do pana Benedykta, który teraz w domu siedzi, i powiedzieć jemu... »O, Jezu drogi... powiedz ty jemu, że pan Andrzej tu!«... i na czoło sobie pokazał. »A twój ojciec tu!« .. i na piersi sobie pokazał. A potym jeszcze dołożył: »Obydwóch niema!« i spytał się mnie: »Zrozumiałeś?« Zrozumiałem... Zrozumiałem tak dobrze, że do dziś dnia...

Do dziś to wspomnienie rwało mu się w piersi, która przecież innym razem tak rozgłośne pieśni na polu rzucała.

— Żałość mnie ogarnęła taka, że o strachu zapomniałem. Do dworu drogę znałem dobrze, ojciec mnie tam z sobą brał, i panna Marta często po mnie przysyłała: niedługa droga. Do dworu tedy leciałem w ciemności i od płaczu zataczałem się, ale leciałem, aż do sieni wpadłem, gdzie lokaj stał i z początku puścić mnie dalej nie chciał; ale dziecko całe we łzach zobaczywszy, puścił.

Ja przez salę stołową i drugi jakiś pokój do gabinetu pana Benedykta wleciałem i wprost przed jego nogami padłszy, głośno zawyłem. On stał pomiędzy kominem, na którym ogień się palił i biurkiem, którego wszystkie szuflady były powysuwane. Więcej jego cień na ścianie niż jego samego zobaczyłem, i zdało się, że na tym cieniu wszystkie włosy jakby rozrzucony snop zboża, najeżone stały. Nachylił się, poznał mnie i na nogi postawił: »A co?« — zapytał. Ja jeszcze tchu od płaczu nie mając, tylko: »Stryj powiedzieć kazał, że pan Andrzej tu!...« i na czoło sobie pokazałem. I dołożyłem od siebie jeszcze: »Obydwóch niema!« Tylko zaś te dwa słowa wymówiłem, jak rozejdzie się po pokoju jakiś krzyk okropny, ni to ludzki, ni to zwierzęcy: i w ten czas dopiero zobaczyłem, że w kąteczku pokoju pani Andrzejowa, jak martwa kłoda, zwaliła się z kanapy, czy też z krzesła, na ziemię... zwaliła się i leżała twarzą do sufitu obróconą, a taką, jak kreda, z oczyma zamkniętemi. Pan Benedykt tylko obydwoma rękami złapał się, tasiemkę od dzwonka tak mocno targnął, że mu w rękach została i jak tylko do pokoju panna Marta wbiegła, panią Andrzejową jej pokazał, a sam pędem z domu wypadł i prosto do okolicy biegł. Ja też za nim biegłem, ale dopędzić go nie mogłem, bo już i zmęczony byłem.. więc, kiedy do chaty swej wszedłem, pan Benedykt i stryj z sobą rozmawiali, a tego, co mówili, nie słyszałem. Jednom tylko posłyszał, że pan Benedykt zapytał się: »a Dominik?« Stryj zaś znak około rąk i nóg zrobił, jakby je czemś wiązał, i stał ciągle, plecami przyparty, z jedną ręką bezwładną, a drugą sobie po uczernionej twarzy, jakby w nieprzytomności, wodząc. Nogi się pod nim trzęsły i woda z włosów jeszcze po kropelce ściekała. Pan Benedykt nie krzyknął, nie zapłakał, tylko do okna poszedł i w nocne ciemności kilka razy patrząc, takim głosem, jak człowiek, w momencie konania będący, imienia Boskiego wezwał...

— Straszna historja! — szepnęła Justyna.

Jan, jakby jej obecność sobie przypominając, nagle zwrócił się ku niej i długo patrzał na kilka łez, które, jedna za drugą, cicho i powoli, z pod rzęs jej spuszczonych stoczyły się na policzki. Przed siebie potym spojrzał i żywym ruchem ramienia jej dotknął.

— Niech pani stanie i popatrzy!

Stanęła — i w tej chwili dopiero spostrzegła, że znajduje się w głębi boru. W tej chwili po raz pierwszy do jej uszu dostał się gwar ptactwa ogromny, który od początku lasu rósł, wzbierał, a tu wybuchnął niepodobnym do rozplątania chaosem dźwięków. Zarazem ogarnęły ją mocne wonie smoły, jałowcu, cząbrów, zmieszane z wilgotnym, cmentarze przywodzącym zapachem, który wydaje z siebie wiecznym cieniem osłoniona, białą pleśnią kwitnąca ziemia.

— Niech pani przed siebie patrzy — powtórzył Jan.

W głębi, pod ciemną kolumną kilku splecionych z sobą jodeł, słupem padającego od nich cienia ukryty, wznosił się niewielki pagórek, mający kształt podługowaty i łagodne stoki, niby wał, niby kurhan, widocznie rękami ludzkimi usypany i, jak cała ta polana, nizką, w nierówne kępy pogarbioną trawą obrosły.

Jan w milczeniu pagórek Justynie ukazał; ona też, milcząc, skinęła głową i wiedziała, że to zbiorowa mogiła.

— Ilu? — spytała z cicha.

— Czterdziestu — odpowiedział i kroku przyspieszył.

Suche, czarne szyszki pod stopami ich zatrzeszczały, kiciasty ogon uciekającej wiewiórki zaszeleścił w jodłach, kos gwizdał donośnie. trochę dalej szczygły zanosiły się od śpiewu, jeszcze dalej gruchały gołębie i tętniały we wszystkich stronach rytmiczne stukania żółn i dzięciołów. Skądeś, z wielkim szelestem skrzydeł i przeraźliwym ćwierkaniem, wzniosła się chmura leśnych wróbli; krasnoskrzydła sójka błysnęła błękitem i na gałęzi sosny usiadła; w powietrzu, jak w kadzielnicy olbrzymiej, głuszonej zapachem pleśni, kipiały wonie jałowcu, smoły i cząbru.

Uszanujmy prawa dzieci.

Jeden z uczonych wyraził się, że: »Dziecko jest ojcem człowieka«. I rzeczywiście te czułe, a wątłe istoty, kryją w sobie całą przyszłość społeczeństwa; a od tego — w jaki sposób one będą wychowane, kształcone i obeznane z pracą, zawisło też, czy pokolenia przyszłe będą silne i odważne, oświecone i czynne, albo też słabe i zgnędniałe. W dziecku więc spoczywa przyszłość społeczeństwa.

Potrzeba wymaga, aby każdy człowiek kształcił się, bo byt jego nie jest zawarty poniekąd tylko w granicach życia roślinnego, jak w społeczeństwach starożytnych, nie jest on przytwierdzonym do gleby, jak roślina czerpiąca z rodzinnej ziemi wszystkie żywiące ją soki.

Potrzeba więc, aby człowiek z każdym dniem starał się być oświeceńszym, lecz ażeby pomnożyć to światło, musi się wziąść do tego od dzieciństwa.

Szanuję w najwyższym stopniu władzę ojcowską, ale dlatego nie powiem jeszcze, aby dziecko z natury rzeczy było jej podległe zupełnie, jest ono bowiem powierzone tylko władzy i pieczy ojcowskiej. Prawo rodziny ma pierwszeństwo nad innemi.

Nikt więcej nademnie nie czci władzy ojcowskiej, ale i ona nie może wyłamywać się z pod prawa ogólnego, ona też spotyka swą granicę i nie stanowi władzy bezwzględnej; nasze zwyczaje podobnie jak nasze uczucia nie mogą ścierpieć surowości praw rzymskich, dających ojcom prawo życia i śmierci nad swemi dziećmi.

Pozór przemawia za ojcem, prawodawca słusznie spuszcza się na przywiązanie ojcowskie, ale prawo musi wdać się, gdy to

Od wydawców.

Z dniem dzisiejszym p. Dr. Szymon Kossobudzki przestał podpisywać „Niwę" w imieniu wydawców, pozostając nadal w gronie spółwydawców.

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA"

—o— rua Itarare Nr. 86. —o—

Skrzynka pocztowa 67.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

Upoważnieni do zbierania prenumeraty »Niwy« są następujący Panowie:

Juljan Barański	w Kurytybie
Józef Las	w Ponta Grossie
Andrzej Nagorski	w Vera Guarany
Juljusz Bagniewski	w Cruz Machado
Michał Nowacki	w Nowej Galicji
Jerzy Pogorzelski	w Senador Correia
Wacław Rodziewicz	w Guaraunie
Włodzimierz Kuhn	w Guajuvirze.
Jan Zwierzykowski	w Monte Alegre.

przywiązanie wygasło albo błądzi w czynach występnych.

I jak u nas ojciec niema już prawa życia i śmierci nad swym dzieckiem, jak niema prawa pozbawiać swe dziecko potrzebnego pożywienia i przez to samo przyprawiać o śmierć powolną przez stopniowe wycieńczenie, tak też tymbardziej ojciec niema prawa pozbawiać swe dziecko pokarmu umysłowego, to jest szkoły.

W rozwoju umysłowym dzieci spoczywa nietylko potęga ale i bezpieczeństwo przyszłości.

Aby dzieci mogły kształcić się korzystnie, trzeba ażeby rozwijano w nich uczucia życzliwości za pośrednictwem nieustannego wzwyczajania się do obcowania z ludźmi rozmaitych usposobień; potrzeba ażeby dzieci mogły korzystać z tego ruchu pociągającego i oświecającego umysły; potrzeba, jeżeli kto chce być człowiekiem, godnym tej nazwy, aby mógł przyswoić sobie pierwsze przynajmniej początki wykształcenia: czytanie, pisanie i rachunki, za pomocą których zyska możność porozumiewania się z ludźmi.

Umieć czytać, pisać i rachować, nie jest to jeszcze wprawdzie to samo, co odebrać potrzebne wychowanie, lecz są to niezbędne narzędzia do dalszego kształcenia się. Potrzeba więc, aby te narzędzia każde dziecko posiadać mogło.

Szkoła uzupełnia dzieło domu rodzicielskiego.

Uszanujmy więc prawa dzieci, pouczając, kształcąc i doskonaląc je zawsze i wszędzie, a będzie to dokonaniem najużyteczniejszej i najpłodniejszej części pracy, przypadającej na nasz czas, będzie to polepszeniem losu społeczeństwa naszego.

Hip. Skawiński.

Ponta Grosa 16/II. 1913.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

Palmeira, 18./II. 1913.

Dnia 6-go stycznia b.r. odbyły się wybory do Zarządu Tow. »Ogniwo« imienia Adama Mickiewicza. Do Zarządu weszli następujący panowie i panie: Józef Maliszewski [prezes], Leonard Hawryszczak [wice-prezes], Wojciech Rutkowski [skarbnik], Jan Zwierzykowski [sekretarz], Jan Kutner [bibljotekarz] oraz Mateusz Stawski, Antoni Przybyłowski i Helena Surek-Sekulowa [komisja rewizyjna].

Na posiedzeniu zaś 2-go listopada nowy Zarząd objął kasę, w której znalazł 46$100. Pomimo nikłego zasobu kasy nowy Zarząd uchwalił założyć szkołę i zaregestrować Towarzystwo.

Na szkołę aż dwóch kolonistów zupełnie bezinteresownie ofiarowało swoje budynki, a jeden z członków T-wa zobowiązał się płacić w przeciągu 6 ciu miesięcy po 20$000 na nauczyciela.

Nauczyciel po za wspomnianemi 20-tu milrejsami będzie pobierał wszystkie pieniądze, które wpłyną do kasy Tow. za opłatę od dzieci. Oprócz tego otrzyma datki w naturze. Opłata będzie wynosić 1$500 od dziecka nie członka T-wa, 1.000 od dziecka członka T-wa i 500 rs. od dzieci wdów. Nauczycielem narazie z wielu przyczyn może być kawaler lub panna z odpowiednim wykształceniem. Na tymże posiedzeniu postanowiono zwrócić się za pomocą odpowiednich list składkowych do ogółu polskiego społeczeństwa w Paranie o poparcie materjalne, jeno z tej prostej przyczyny, że koloniści z podpalmeryjskich kolonji Campo dos Padres, Monte Alegre i Municipal są nieliczni i za biedni, żeby wznieść o własnych siłach budynek szkolny i równocześnie utrzymywać nauczycieli i powiększać bibljotekę. Często zbierają składki na domy modlitwy; dlaczegóż więc nie mamy zbierać na domy nauki, wiedzy, światła!?

Nasi koloniści powoli biorą się do pracy na polu oświaty, bo wprost krwawią im się serca, gdy patrzą na nowe pokolenia, wyrastające dziko i bez żadnej świadomości o swym pochodzeniu.

W końcu zaznaczamy z przykrością, że Zarząd wykreślił raz na zawsze z Towarzystwa dwóch byłych członków za szkodzenie Tow., za szkalowanie swojej narodowości i za czynne znieważenie swoich rodaków.

Prezes: Józef Maliszewski,
Sekretarz: Jan Zwierzykowski.

Korespondencja.

Obchód 50-rocznicy powstania styczniowego w T-wie polskim „Oświata" w Ponta Grosie odbył się w dniu 23 z. m. w sali tegoż T-wa.

Na program obchodu złożyło się:

Mowa przewodniczącego p. J. Lasa. Odczyt historyczny o powst. styczniowym p. Hip. Skawińskiego. Deklamacje dzieci szkolnych. Ze starszych wygłosili wiersze: Wanda Skawińska, Bogdan Słończewski i Bol. Olkuszewski. Wiersze wypowiedziane były bez zarzutu, to też je rzęsiście oklaskiwano.

Śpiewy dziatwy szkolnej pięknie były odśpiewane. Śpiew solo „Nie dbam jaka spadnie kara" wynuciła p. Wanda Skawińska. Podziękowano jej oklaskami.

Zakończył śpiew chóralny „Boże coś Polskę". Nastrój w czasie obchodu panował bardzo poważny, obecni przejęci byli uroczystością chwili — nic nie zamąciło spokoju.

Przewodniczący Tow. „Oświata" J. LAS.

Z „Komitetu Obrony Narodowej".

W niedzielę dnia 9. b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu „Komitetu Obrony Nar.", który w przewidywaniu dość dużej pracy organizacyjnej a zwłaszcza obfitej korespondencji zaangażował na swego stałego sekretarza p. Wojciecha Szukiewicza powierzając mu prowadzenie całej biurowości Zarządu, którego adres zarówno dla korespondencji listowej jakoteż i dla wszelkich przesyłek pieniężnych opiewa: Dr. Szymon Kossobudzki, dla Komitetu Obrony Narodowej, Caixa postal 198, Kurytyba.

Wychodząc z zasady demokratycznej Zarząd postanowił nie rozdzielać pomiędzy siebie żadnych godności, wskutek czego wszyscy stanowią równych sobie członków Komitetu.

Zarząd omówił treść odezwy, z jaką zwróci się do ogółu, wzywając do składek na walkę o niepodległość Polski. Pieniądze zostaną złożone na imię wszystkich pięciu członków Zarządu, książka bankowa zaś będzie znajdować się stale w rękach p. Jana Faucza.

Postanowiono też zwrócić się listownie do różnych osobistości oraz instytucji w kraju w celu nawiązania bezpośrednich stosunków ze stronnictwami niepodległościowemi.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT.

Z Ziemi Chełmskiej

WRAŻENIA I NOTATKI.

(Dalszy ciąg.)

— Różnemi sposobami próbowali nas przerabiać na swoje kopyto, a kiedy nie pomogły prośby ani groźby, ani nawet nahajki, to wymyślili taką sztukę, że od świtania wypędzali wszystkich na całe dnie w pole i przykazywali zgarniać śniegi rękami. A zimno wtenczas było, mrozy trzaskające i wichury lodowate! Połowa ludzi pomroziła sobie ręce i nogi, ale żaden się swojej wiary nie wyparł! A potym wzięli się na drugi sposób: zabronili nam karmić inwentarz! To przez cały tydzień, przez wszystkie dnie i noce słychać było tylko na wsi ryki bydlątek i płacze ludzkie! Wszystko prawie wściekało się z głodu, gryzło żłoby, tłukło się o ściany i zdychało. Nawet wody nie było im wolno zanieść, nawet garści słomy podrzucić, bo zaraz były w robocie nahaje. Serca pękały z żałości, ludzie mdleli, dostawali konwulsji, włóczyli się u nóg i, jak psy, skamłali o zmiłowanie nad bydlątkami... Na darmo, bo tamci wciąż swoje mówili: „Podpiszcie się!" Ale o zbawienie duszy szło, to woleli wszystko stracić, a nikt się nie podpisał. Nikt, panie, ani jeden!

Zrobiło się cicho, przysapywali ciężko, jakaś kobieta, skulona pod piecem, rozszlochała się spazmatycznie, a mnie przejął lodowaty dreszcz zgrozy.

— A nie żałowali nam niczego! Niczego! — wyrzekł ktoś z westchnieniem.

— I kiedy odeszli — ciągnął dalej staruszek — to ze wsi zostały tylko gołe ściany i ani jednego bydlątka, ani jednego ziemniaka, ani jednego ziarnka zboża, ani jednej skibki chleba, nic, tylko te sieroce płakania, głód, choroby i śmierć. I żeby nie miłosierdzie Boskie, tobyśmy...

— Co było, to i przeszło; ważniejsze, co nas teraz czeka! — przerwał mu jakiś młody.

— Nie śpiesz się, Józef, przyjdzie, i i weźmiesz swoje, jak i my brali, weźmiesz...

Młody rzucił się niecierpliwie i rozgorzał, jak szczapa na wietrze.

— Wezmę, ale oddam z dokładką; przecież nie będę klęczący nadstawiał pleców, nie będę pacierzem bronił się przed kijem, nie, na kij znajdzie się kłonica, albo i co lepszego! — wołał gwałtownie, wyzywająco.

— Nie daj się, dużo sam zrobisz, trykaj łbem we ścianę, trykaj! — drwił stary.

— Wszyscy tak już wiedzą, jak i ja. Nie pozwolimy się zarzynać, jak barany!

— Józef prawdę mówi — przemówił znowu brodaty. — Przeżyłem dawne i tak je dobrze pamiętam, że jużbym może nowego nie przetrzymał. Lepiej nam wszystkim poginąć odrazu, niźli znowu tak żyć, jak dawniej.

— Naród jest poczciwy i pokorny, nikomu wody nie zamąci, robi, co każą, ale niech go nie drażnią, niech go nie krzywdzą, niech go do dołu nie spychają, bo może być źle! I barany mają rogi! Bóg wie, co się stać może!

— Im się wydaje, że my to co? Nie ludzie czujące? Że my z drzewa i można z nas wyciosywać, co się tylko komu podoba! My żywe i żyć chcemy, to się w trumnę po dobrej woli nie położymy, a wdeptać się w nią nie damy.

— Żeby nam przyszło głowy położyć, a nie damy się!

— Bójcie się Boga! jeszcze kto posłyszy i doniesie! Ludzie! — błagał staruszek, bo chłopi już tracili równowagę, siedzieli wprawdzie spokojnie, ale po izbie latały coraz groźniejsze słowa i spojrzenia, a twarze rozpalały się gniewem. Kobieta pod piecem rozszlochała się głośno, aż ktoś zakrzyczał:

— Mogliście się już przez tyle lat wypłakać. Nie czas nam na beki a lamenta!

Przycichło w izbie, ale po chwili znowu zawrzały rozmowy, zaczęli się coraz szczerzej wywnętrzać, tylko że głosy były już cichsze i trwożniejsze, a słowa wyrywały się z trudem, jakby z pod serca, jakby z utajonych głębin trwogi; smutek przejmował dusze i pochylał te bohaterskie, nieulękłe czoła, rozpaczliwy, beznadziejny smutek wyzierał z przymglonych łzami oczów.

— Aż strach pomyśleć, co się z nami stanie!

— Nawet kalendarz mają nam zmienić!

— I wszystkie święta przemienią po swojemu; Boże Narodzenie wypadłoby w styczniu!

— Jakże to może być? Przecież Chrystus urodził się 24 grudnia, to nie może się rodzić drugi raz w styczniu! Nie może! Nasz polski Chrystus urodził się 24 grudnia! Jakże... Tego człowiek nie zrozumie, choćby jeszcze żył sto lat!

— I gruntów nie będzie nam wolno kupować!

— Za własny grosz i nie będzie wolno! To już koniec świata!

— A powiadają, że, jak nas tylko odłączą, to wzbronią mówić po polsku, za każde słowo będzie rubla strafu. Nawet w kościele nie będzie wolno księdzu ani nikomu po polsku! Ani pieśni, ani nic!

— Jezus Marja! Jezus Marja! — zajęczała kobieta, wznosząc ręce do góry.

— Nikt na to nie przystanie, a i księża przecież się nie zgodzą...

— Księża też mogą nas odstąpić, jak odstąpili uniccy, nie pamiętacie?

— To nie pójdziemy do takich kościołów; do lasów wrócim, Bóg jest wszędzie.

— A i na takich księży znajdzie się kara! Naródby im tego nie przepuścił!

— A niech nas odstąpią, a niech nas wszyscy opuszczą, a niech nas pozabijają, jak te psy wściekłe, i niech się to już raz skończy! Przecież człowiek dłużej takiego życia nie wytrzyma! Nie wytrzyma, mój Jezus! Nie wytrzyma! — zawołał jakiś chłop, łzy polały mu się ciurkiem po wynędzniałej twarzy, płakał, jak dziecko.

— I za co to wszystko? Cośmy komu zawinili? Dlaczego? — biadali bezradnie.

— Dlatego, żeśmy polacy i katolicy! — zawołał wójt.

Naraz siwy staruszek przyklęknął, wyciągnął ręce do obrazów i zaczął odmawiać głośno „Pod Twoją Obronę".

Cała izba powtarzała za nim głosami pełnemi łez, rozpaczy i błagania. A kiedy się porozchodzili wójt powiedział:

— Wszyscy się boją odłączenia od Polski gorzej, niźli śmierci. W każdej

wsi zobaczy pan to samo, w każdej chałupie i w każdym człowieku.

Bardzo długo nie mogłem zasnąć tej nocy.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

PÓŁWYSEP BAŁKAŃSKI.

Wiadomo, że Turcja zaraz na początku wojny starała się przez znaczne ustępstwa odciągnąć Grecję od przymierza z państwami bałkańskiemi. Gdyby jej się to było udało, mogłaby swe pułki azjatyckie z któregokolwiek portu Małej Azji przewozić do Europy a prócz tego nie byłaby zagrożona od swej granicy południowej. Ale grecy byli zdania, że w razie zwycięstwa sprzymierzonych mogli osiągnąć bez porównania więcej, niż im Turcja ofiarowała a zresztą wiedzieli, że nawet w razie klęski mocarstwa europejskie nie przyzwolą na uszczuplenie jej terytorjum, jak się to już stało w r. 1897 po nieszczęśliwej wojnie z Turcją. Rzeczywiście flota grecka, której turcy nie śmieli przeciwstawić swej własnej, krążąc po morzu egejskim, zmuszała wszystkie posiłki azjatyckie podążać lądem aż do cieśniny Konstantynopolitańskiej, opóźniając w ten sposób bardzo znacznie ich przybycie na pole walki z bułgarami. Następnie musiała Turcja z obawy przed grekami wzmocnić wszyskie załogi wysp i punktów nadbrzeżnych Azji. Co do granicy południowej to zostawiono ją zupełnie bez obrony, bo prawie cały korpus soluński (Salonika, słowiański Soluń) wysłano do Adrjanopola (Odryń).

W fatalnej zamieszce, sprawionej przez nagłą i spóźnioną mobilizację zapomniano w całej zachodniej i południowej części Turcji ściągnąć i skoncentrować liczne po kraju rozsiane załogi. Gdy więc grecy w niezbyt wielkiej, bo tylko dwie dywizje wynoszącej kolumnie, przekroczyli granicę na północ od Larissy, spotkali się zaledwie tu i owdzie z niewielkim oporem rozprószonych oddziałów tureckich, które albo się poddawały albo cofały ku północy.

Zresztą odbywał się ten trjumfalny (!) pochód grecki już pod wrażeniem wiadomości o wielkich i stanowczych zwycięstwach bułgarskich, bo grecy opóźnili się w mobilizacji swej armji lądowej jeszcze bardziej niż turcy. Tym się też tłumaczy jednoczesne zjawienie się greków i bułgarów pod Soluniem, chociaż ci ostatni mieli drogę dwa razy większą do przebycia a w dodatku stała na ich drodze cała armja turecka. Wiadomo, że grecy prawem kaduka i bułgarom przed nosem zajęli Soluń a następnie prawie bez żadnych ofiar całą południową część Turcji europejskiej. Co do Janiny, twierdzy tureckiej w tamtych stronach, nie wiedziano nawet na pewno czy jest juz osaczona przez greków, donoszono zaledwie o lekkich utarczkach a zgoła nic o ostrzeliwaniu lub szturmowaniu. Według ostatnich wiadomości załoga Janiny zrobiła dnia 6. b. m. wycieczkę ku północy chcąc się przebić przez wojska oblężnicze i był to widocznie jedyny i ostatni wysiłek, bo w kilka godzin później, tegoż samego dnia twierdza się poddała. Oczywiście rzecz ta nie wpłynie wiele na los wojny, bo upadek warowni nie posiadającej zresztą nowoczesnych urządzeń i leżącej na uboczu jest tylko trafem szczęśliwym dla Grecji, która prawie bez rozlewu krwi zajęła wielki kawał Turcji.

Donoszą z Albanji, że tamtejsza ludność zmusiła załogi serbskie w miastach Kroja i Tirana do opuszczenia tych miejscowości. Biorąc na uwagę, że równocześnie odbył się w Trjeście kongres albańczyków, na którym austrjacki minister spraw zewnętrznych hr. Berchtold osobiście im złożył życzenia z powodu ogłoszenia niepodległości Albanji, wypadek ten może mieć bardzo ciężkie następstwa. Wprawdzie Serbja nie podnosi pretensji do zajęcia tej części Albanji, w której leżą owe miasta, ale niechybnie został w wysokim stopniu zadraśnięty honor wojskowy serbski i krew przelana przez naród, którego serbowie śmiertelnie nienawidzą.

BANKI A DROŻYZNA.

Bardzo wyraźnym objawem niezdrowych stosunków, które panują w Europie a po części i w Ameryce jest z jednej strony niesłychana drożyzna rzeczy niezbędnych do życia a z drugiej strony olbrzymie zyski, które wykazują wszystkie banki, przedsiębiorstwa przemysłowe, komunikacyjne i t.p. Zyski dwunasto lub piętnasto procentowe już nic są jak dawniej wyjątkiem, ale regułą. Największy wyzysk, boć inaczej tego nazwać nie można, panuje w zakładach pieniężnych. Naprzykład bank drezdeński, którego kapitał obrotowy wynosi 97 miljonów marek, wykazuje za rok 1912 zysk dochodzący 25 miljonów, a więc w niespełna czterech latach może podwoić swój kapitał.

Brazylja.

BUNT WOJSKOWY.

Od wielu lat istniał o dwadzieścia kilka kilometrów od Rio de Janeira spory obszar przeznaczony na manewry, do których ściągano także wojsko z sąsiedztwa. Obecny prezydent jeszcze jako minister wojny za rządów swego poprzednika pobudował tam cały szereg koszarów i ku czci swego stryja, pierwszego prezydenta rzeczypospolitej, nazwał tę miejscowość Villa Deodoro. Zamiarem jego było, aby przedewszystkim żołnierze stojący załogą w stolicy, a na których karność życie miejskie wywierało wpływ ujemny, przepędzali znaczną część roku w otoczeniu czysto wojskowym i nie musieli jak w Rio odbywać długich marszów na plac ćwiczeń. Otóż w tym miejscu, gdzie żołnierze mieli nabyć karności, wybuchł dnia 4. b. m. bunt całego pułku artylerji, który mógłby się stać groźnym, gdyby reszta żołonierzy zamieszkujących w liczbie dwóch tysięcy ową Villę do niego się przyłączyła. Widocznie jednak szło tylko o krzykliwą manifestację, bo wobec stanowczego wystąpienia kilkunastu oficerów, trzystu artylerzystów zbuntowanych udało się w pokorę i prócz kilku rannych od strzałów rewolwerowych, które dali oficerzy, nie było żadnych ofiar. Na pytanie, o co im właściwie chodziło, odpowiadali jedni, że jadło było zbyt podłe, inni żalili się, że im odmawiano pozwolenia do żeniaczki. O rzeczywistej przyczynie nikt się nie dowie, bo wyższe koła wojskowe pokrywają jak najstaranniej wszystkie wady administracji wojskowej.

Jaka karność albo raczej swawola panuje w Villi Deodoro świadczy o tym zdarzenie, które zaszło d. 10. b. m. a więc prawie w tydzień po owym buncie. Oto cała zgraja żołnierzy różnej broni w biały dzień napadła na jakąś wendę, zrabowała wszystkie towary, skradła pieniądze i poturbowała ciężko właściciela, który się odważył stawić opór.

WYBUCH PROCHOWNI.

Tego samego dnia, w którym żołnierze pierwszego pułku artylerji podnieśli rokosz, wyleciała w powietrze prochownia zwana Nazareth, należąca do Villi Deodoro, a której straż była owego dnia w ręku artylerzyśtów tego samego pułku. Od wybuchu nikt nie zginął a nawet niema ciężko rannych, co dowodzi, że straż usunęła się na czas a oficer komenderujący nie był na miejscu. Aby nie musieć szukać odpowiedzialnych, zmyślono sobie, że albo piorun uderzył w prochownię, choć burzy zgoła nie było, albo że proch sam się zapalił z gorąca.

DROŻYZNA W RIO.

Ruch przeciw drożyźnie zaczyna przybierać rozmiary, które wcześnie zmusiły rząd do... poczynienia różnych obietnic. Ponieważ i prasa i mówcy ludowi upatrują główną przyczynę złego w wygórowanych podatkach, więc aby się chmury groźne rozeszły, odbywają się różne narady nad zmniejszeniem czy zniesieniem stemplów, akcyz i t p. Tymczasem, aby nie być zaskoczonym jaką rewolucyjką drożyźnianą, rząd trzyma w pogotowiu wojsko i policję.

PARANA.

W tym roku jak prawie w każdym z poprzednich uchwalił nasz kongres założenie całego szeregu nowych szkół w różnych miejscowościach Stanu. Wydatki na ten cel rosną z roku na rok, ale zachodzi pytanie, czy tym wysiłkom pieniężnym odpowiadają także rezultaty, które wydają nasze szkoły rządowe. Kto z naszych rodaków przypomni sobie dyskusję jaką przed kilku laty toczono w kongresie o języku szkolnym, ten zrozumie snadno, że nie same tylko cele oświatowe wpływają na tę gorliwość. My potrzebujemy szkół polskich, w których nasze dzieci powinny nauczyć się także po portugalsku mówić i pisać, ale przedewszystkim nabyć miłość i najwyższy szacunek dla swego narodu i dla swego języka.

KURYTYBA. — Termin markowania i opłaty wozów został przedłużony do końca marca. Po jego upływie będzie prócz podatku ściągana odnośna kara.

—

Dnia 4-go b. m. uderzył piorun w sąsiednim S. Jose dos Pinhaes w dom pewnego włocha i zabił 17-letnią dziewczynę służebną zajętą myciem naczynia.

—

Ponieważ taksa 400 rejsów, którą wybierają wozy elektryczne wydaje się wielu osobom za wysoka, przeto ma się zawiązać towarzystwo komunikacji automobilowej w celu połączenia Kurytyby z przedmieściami. Czy będzie możebne przewozić samochodami za niższą cenę?

—

Z powodu deszczu ulewnego, który padał przez dwie godziny w ubiegły piątek dnia 7. b. m., wezbrała gwałtownie rzeczka Belem i zalała kilka ulic sąsiednich nie dozwalając przez kilka godzin ich mieszkańcom wychylić się z domow. Byłby czas, aby pomyślano na serjo o uregulowaniu tego strumyka.

SYNDYKATY ROLNE.

(Dalszy ciąg.)

REGULAMIN

Syndykatów Rolnych, odnoszący się do dekretu Nr. 6, 532.

ROZDZIAŁ I.

O Syndykatach Rolnych.

Art. 1. — Dozwala się zakładać syndykaty rolne, które pod względem skutków prawnych są zrzeszeniami zawodowych rolników i przemysłowców rolnych wszelkiego rodzaju, mającemi na celu obronę interesów ekonomicznych, społecznych i moralnych, spólnych wszystkim stowarzyszonym.

Art. 2. — Syndykaty powinny posiadać szczególne nazwy oznaczające właściwe zadanie każdego pojedyńczego zrzeszenia w celu odróżnienia ich między sobą; czas trwania może być nieokreślony; organizując się nie potrzebują zatwierdzenia przez Rząd i są wolne od jakichkolwiek ograniczeń lub ciężarów.

Art. 3. — Zasadnicze cechy syndykatów rolnych są następujące:

a) ilość członków nie może być mniejsza od liczby siedmiu;

b) wszyscy członkowie muszą należeć do zawodowych rolników lub przemysłowców rolnych jakiegokolwiek rodzaju;

c) musi istnieć pewien majątek stanowiący kapitał zrzeszenia;

d) musi istnieć wzajemność we wszystkich operacjach i działaniach syndykatów.

Art. 4. — Wobec prawa uważa się za zawodowców rolnych: właściciel, plantator, dzierżawca, spólnik, hodowca bydła, najemnik i wszyscy znajdujący się w służbie majątków ziemskich jak również i wszelkie osoby prawne, mające na celu rolnictwo lub jakikolwiek przemysł rolny.

UWAGA: Cechę tę traci każdy, kto przestanie należeć do jednej z klas tym artykułem objętych.

Art. 5. — Majątek zrzeszenia może być ograniczony lub nieograniczony, lecz musi zawsze stanowić fundusz zrzeszenia nie mogący w żadnym razie wrócić do rąk stowarzyszonych.

UWAGA: Majątek syndykatu składa się:

a) z wpisowego, opłat miesięcznych lub rocznych, ustanowionych przez ustawę, na mocy których stowarzyszeni mogą korzystać z przywilejów i usług zrzeszenia;

b) z komisowego przy sprzedażach i kupnach dokonanych lub podjętych na rachunek stowarzyszonych;

c) z taks ustanowionych za inne usługi;

d) z grzywien przewidzianych przez ustawę lub regulamin;

e) z pożyczek, zapomóg, darów i legatów.

Art. 6. — Wszystkie salda i procenty obraca się na powiększenie majątku, rozdział zaś jakichkolwiek zysków pomiędzy stowarzyszonych jest wykluczony.

Art. 7. — Ci ostatni mogą zakładać pomiędzy sobą specjalne kasy pomocy i kasy emerytalne albo jakiekolwiek instytucje na wzajemności oparte jakoteż spółdzielcze bez uszczerbku dla majątku zrzeszenia, przyczym wszystkie powyżej wymienione instytucje mają stanowić odrębne towarzystwa z całkowitym rozdziałem odpowiedzialności.

Art. 8. — Członek, który wystąpi z towarzystwa, może mimo to uczestniczyć nadal w kasach specjalnych, do których odnosi się poprzedni artykuł, a to na podstawie warunków przez ustawę określonych.

Art. 9. — Ilość stowarzyszonych może być nieograniczona; w ustawie muszą być podane warunki przyjęcia i wykluczenia członków, korzyści i obowiązki, jak również ich odpowiedzialność.

Art. 10. — Wolno członkom wystą-

pić kiedy im się podoba tracąc atoli wszelkie przywileje i korzyści zapewniane im przez syndykat bez prawa do jakichkolwiek reklamacji i bez uszczerbku dla zaciągniętych przez siebie odpowiedzialności. (Dek. n. 979, art. 6.)

UWAGA: Odpowiedzialność taka obowiązuje aż do chwili likwidacji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z „KÓŁKA MŁODZIEŻY".



W sobotę d. 29. b. m. odbędzie się w sali Hauera zabawa taneczna. Początek o godz. 8. Wstęp tylko z zaproszeniami.

DR. J. SZYMAŃSKI

Docent Uniwersytetu Czykagowskiego przyjmuje chorych na oczy, uszy, nos i gardło codziennie od godziny 2. do 5. po poł. w biurze własnym przy

PRAÇA TIRADENTES, 11.
(obok Pharmacia Allema)

Przyjezdni w celu odbycia operacji mogą się zgłaszać na rua Itarare, 86, gdzie w razie potrzeby i na własne życzenie znajdą czasowe pomieszczenie.

ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranagua wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranagua o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranaguá zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

Ign. Szańkowski. — Inżenier.

RYSUNKI TECHNICZNE, MAPY, KOPJE, NIWELACJE, POMIARY GRUNTÓW. o—o—o TANIO I SZYBKO!

Adres: Kurytyba, ul. Matto Grosso Nr. 43.

Wielki Sklep Polski

Marcina Szyndy i S-ki

przy placu Tiradentes Nr. 25.

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, śliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owocowe, tudzież najlepszą KAWĘ mieloną WŁASNEJ FABRYKI; kukurydzę, fasolę, otręby, sieczkę i wszelkie produkty rolne z kolonji.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach.

Kupuje produkty rolne jak kukurydzę, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo i t. p. i t. p.

Przyjmuje prenumeratę „Niwy" i sprzedaje pojedyncze egzemplarze.

Sprzedaż hurtowna na kolonje i detaliczna.

Ceny przystępne!

Zapytanie? Odpowiedź!

Z dniem 15 października b. r. zostało otworzone w Kurytybie przy Praça Osorio Nr. 16

BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA

DLA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to: w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend). placów budowlanych, lotów, szakrów, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Pośrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślejsza dyskrecja).

SUMIENNA I SZYBKA OBSŁUGA!

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim.

Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

Postęp nie zna zastoju —— kroczy naprzód!

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się niemi oszczędza czas i pieniądze!

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura!

Zarząd.

Jedyny polski Zakład Zegarmistrzowski w Kurytybie

przy placu Tiradentes Nr. 47.

Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowski i rytowniczy wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Apteka Carrano & Ferreira

KURYTYBA

ul. Marechal Deodoro Nr. 34.

zaopatrzona we wszelkie środki lecznicze, załatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PEITORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nieżycie, oskrzeli oraz innych chorobach płuc.

Flaszka 2. mile.

Nabywać można w każdej aptece.

Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł. w aptece Carrano przy ulicy Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — Praça OZORIO Nr. 14. Telefon 243.

HASŁA „NIWY“.

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy“ hasła.

Robert Mikoszewski.

GABINET DENTYSTYCZNY.

Przyjęcia od 9. godz. rano do 4. pop.

Plac Osorio Nr. 1.